# Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 83 (2179) 17 października 1972 r. Cena 50 gr


## 70 ptasich języków

● Niezwykłym poliglotą jest 87-letni ornitolog — Karlis Grigulis. Badając życie i zwyczaje tysięcy ptaków, zebrał on szczegółowe materiały naukowe o „języku" aż 70-ciu gatunków ptaków. Co więcej — sam opanował biegle te „języki".

# IKAR SPOD Żebrzydowskiej Kalwarii

Władek! Władek! — głos matki dociera na polną dróżkę za zabudowaniami.

— Władek! Władek!

Władek nie przyjdzie. Jego latawiec jest już zupełnie gotowy. Jest i wiatr. Nie za silny i nie za słaby. Latawiec o powierzchni 18 metrów kwadratowych, klejony z dwóch warstw papieru, wzmocniony sznurową kratą i ramą z listew — czeka na lot.

Jeszcze tylko zakotwiczyć go linką do ziemi, żeby nie uniósł gdzieś za daleko, usiąść w podwieszonej pod płaszczyzną trapezu niby „huśtawce", wyczekać na silniejszy podmuch powietrza. Uleciał! Wydęty jak żagiel, pociągnął ukosem do góry a za nim — początkowo podbiegając — Władek. Chłopiec jest lekki — płaszczyzna latawca ogromna, więc sznurowe siodełko uczepione boków trapezu łatwo unosi się razem z nim.

To właśnie nazywa się szczęście. Ogromna radość z dokonanego dzieła. Chłopiec zawisa kilkanaście metrów nad ziemią. Nad nim chwieje się ogromny żagiel trapezu. Jakże dziwnie wyglądają stąd chałupy, pola...

C. d. na str. 3

## „Antybachanalie" w Zielonej Górze

# Litrami lało się MLEKO

**Co roku** milicja zielonogórska miała pełne ręce roboty z okazji „Bachanalii" — święta winobrania. Trzeba było zbyt wielkich entuzjastów „boskiego nektaru" wsadzać do samochodów i... wywozić za miasto. Młodzież patrzyła tylko, jak dorośli świętują dni boga wina — Bakchusa. Ale w tym roku było inaczej. Dni Zielonej Góry rozpoczął tzw. „Dzień Młodości". Miał on również swoją drugą nazwę — „Antybachanalie" — w tym dniu powszechnym napojem było mleko!

C. d. na str. 4–5

# MIŚ włamywacz

*Pewnego ranka mieszkańcy osady Wierchniaja Bujanda, położonej w ostępach tajgi kołymskiej, zdziwili się na widok wyrwanej ramy okiennej w budynku piekarni. Wewnątrz pomieszczenia panował rozgardiasz: na podłodze była porozsypywana mąka, a stoły i wyposażenie piekarni poprzewracane.*

*Na jednej ze ścian znaleziono odcisk łapy niedźwiedzia. Okazało się, iż miś-włamywacz po przejściu przez okno zjadł najpierw dwa bochenki chleba, a następnie zabrał się do mąki. Najadłszy się, do syta wyniósł do lasu kolejno 3 worki mąki.*

*Po kilku dniach zapas widocznie mu się wyczerpał. Przyzwyczajony do „wyższej stopy życiowej" smakosz postanowił więc zrobić następny „skok", jednakże tym razem niefortunny, bo za łakomstwo zapłacił własną skórą, która obecnie zdobi mieszkanie leśniczego Makarowa. (jk)*

## CZYŻBY NASTĘPCA BOBBY FISCHERA?

**Przedstawiamy Wam niezwykłego kolegę, 13-letniego Fredericka Townsenda z Wethersfield w Stanach Zjednoczonych. Na czym polega jego niezwykłość? Otóż Frederick odznacza się niezwykłą pamięcią i fantastycznymi uzdolnieniami szachowymi. Potrafi on w końcówce gry zapamiętać ustawienie figur na kilku szachownicach i grać z zawiązanymi oczami i... wygrywać.**

**Na zdjęciu Frederick w czasie jednej z symultanek. (b)**

**Foto CAF — Photofax**

# ABYŚCIE ZDROWI BYLI...

**JACY JESTEŚCIE: ty, ona, on? Jakie jest obecnie to nasze młode pokolenie?**

**Statystycznie przeciętne polskie dziecko lub nastolatek (o kilka centymetrów wyższy i cięższy od swego równolatka sprzed dziesięcioleci) wcale się nie różni od dzieci z krajów wysoko rozwiniętych, które nie przeszły kataklizmu dwóch wojen światowych i ich konsekwencji. Oczywiście w uzyskaniu tego efektu olbrzymią rolę odegrał ogólny postęp nauk medycznych. Nie dałby on jednak pozytywnych wyników, gdyby nie pośrednictwo w odpowiedni sposób zorganizowanego społecznego systemu ochrony zdrowia. A zorganizowano go, ponieważ zdrowie każdego z nas nie jest bynajmniej tylko jego własną indywidualną sprawą, lecz obchodzi nas wszystkich. Zdrowe społeczeństwo to wielkie wymierne bogactwo narodowe.**

**W tym systemie ochrony zdrowia szczególną uwagę zwrócono na dzieci. Chodzi wszak o to, by młode pokolenie wchodziło w dorosłe życie odpowiednio do tego przygotowane: jak najzdrowsze, dobrze rozwinięte psychicznie i fizycznie. By miało siłę do pracy, chęć do nauki i tak potrzebną w każdym działaniu — radość życia, zapał i energię.**

**Właśnie tym sprawom służyć miał powołany w latach 1948—1949 naukowo-badawczy INSTYTUT MATKI I DZIECKA w Warszawie. Niewątpliwym sukcesem tej instytucji jest fakt, że jesteście tak dorodni i wiele, wiele zdrowsi od pokolenia sprzed lat kilkudziesięciu.**

W lekarskiej przychodni międzyszkolnej w Strzelcach Opolskich w oryginalny sposób urządzony został gabinet dentystyczny dla najmłodszych pacjentów. W czasie borowania zębów dzieci słuchają odtwarzanych z taśm magnetofonowych bajek, lub pocieszają się trzymaną w ręce maskotką. Ból jest podobno znacznie mniejszy. Strach także. Foto: CAF — Archiwum

## NIM GRUBY SCHUDNIE...

**W NIEKTÓRYCH środowiskach pokutuje fałszywy pogląd, że im człowiek grubszy, tym zdrowszy, że nim gruby schudnie, chudy umrze. Może i miało to przysłowie sens niegdyś, gdy zagrażały nam okresy głodu i trzeba się było niejako najadać na zapas. Teraz jest inaczej.**

**Instytut Matki i Dziecka opracował taki sposób odżywiania, by w jedzeniu dostarczane były wszystkie potrzebne składniki. Młody organizm musi bowiem otrzymywać budulec konieczny do szybkiego równomiernego rozrostu wszystkich tkanek, nie zaś do odkładania tkanki tłuszczowej.**

**Jeśli na półce sklepowej spotkacie jakiś przysmak opatrzony stempelkiem Instytutu, wiedzcie, że produkt ten jest nie tylko smaczny, ale pożywny i bogaty w witaminy.**

## USZY MUSZĄ BYĆ ZDROWE

W ciągu ostatnich 20 lat wybitnie zmniejszyła się liczba zachorowań na takie groźne choroby jak: dyfteryt, koklusz, gruźlica, paraliż dziecięcy, a wiele innych chorób ma znacznie lżejszy przebieg i nie daje takich powikłań jak kiedyś. Jedną z najpoważniejszych akcji Instytutu mającej na celu ochronę zdrowia młodego pokolenia było już kilkanaście lat temu zapewnienie bezpłatnej i obowiązkowej opieki lekarskiej dla wszystkich dzieci w pierwszym roku życia oraz bezpłatne rozdawanie im witaminy D.

**Ważną akcją jest wprowadzenie 6 lat temu badań słuchu wszystkich kandydatów na pierwszoklasistów. Bardzo często dziecko nawet nie wie o tym, że nie dosłyszy. Nie wiedzą o tym ani jego rodzice, ani potem nauczyciele, w szkole zaś okazuje się, że ta właśnie choroba jest przyczyną niepowodzeń w nauce.**

**Dzięki wczesnemu wykryciu i leczeniu dziecko z taką wadą (a jest ich w Polsce 6—7 tys.) może uchronić się od całkowitej głuchoty, nauczyć się prawidłowo mówić i sprawnie myśleć. Może chodzić do normalnej szkoły.**

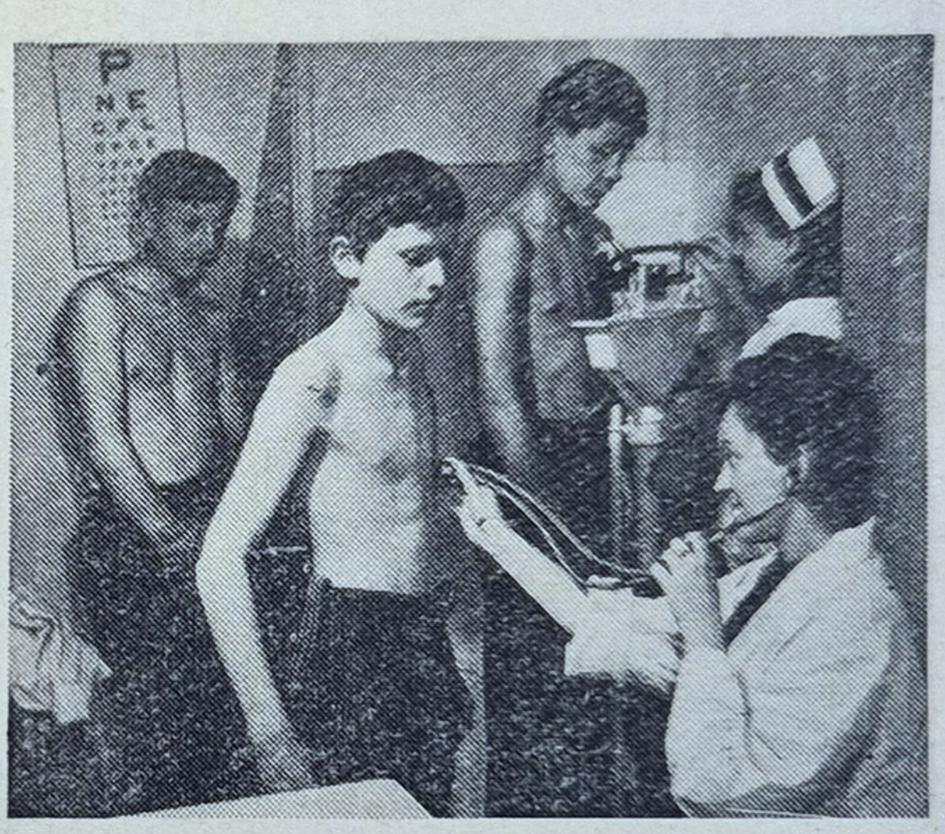

## POLSCY LEKARZE w ONZ

**Obowiązkiem pediatrii** — medycyny wieku dziecięcego — jest nie tylko leczenie konkretnych schorzeń, ale również czuwanie nad prawidłowym rozwojem dziecka, ustalanie, jakie warunki są do tego rozwoju najlepsze. Jednym słowem, jej drugim prócz leczenia zadaniem jest zapobieganie w tym okresie chorobom i zaburzeniom rozwojowym. Żaden inny dział medycyny nie jest obarczony tak dużą odpowiedzialnością. Dlatego słusznie się uważa, że pediatria jest jedną z najważniejszych nauk lekarskich.

Szersza współpraca międzynarodowa w dziedzinie lecznictwa dzieci rozpoczęła się w końcu XIX wieku. Na początku XX (1913 rok) — powstało Międzynarodowe Towarzystwo Pediatryczne. W czasach dzisiejszych zdrowiem młodego pokolenia świata zajmują się trzy agencje specjalistyczne działające w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Są to: Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), Międzynarodowy Fundusz Pomocy Dzieciom (UNICEF) oraz Organizacja Oświatowo - Szkoleniowa — UNESCO.

Lekarze-naukowcy, pracownicy polskiego Instytutu Matki i Dziecka, ściśle współpracują z tymi organizacjami. Są powoływani jako eksperci do różnego rodzaju komisji, reprezentują tam stanowisko Polski, uczą się od innych lub uczą innych.

Od kilku lat na zlecenie UNICEF-u w warszawskim Instytucie prowadzone są kursy międzynarodowe dla ludzi odpowiedzialnych za stan zdrowia dzieci w takich krajach jak: Turcja, Egipt, Irak, Hiszpania, Algieria.

**Okrągłe plecy, wadliwa postawa, skrzywienie kręgosłupa, płaskostopie — na takie odchylenia cierpi około 18 proc. młodzieży. Przy Przychodni Matki i Dziecka w Łodzi pod fachową opieką i w obecności rodziców odbywają się takie oto ćwiczenia korekcyjne. Rodzice notują ich układ i przebieg, by potem powtarzać je ze swoimi latoroślami w domu.**

## WSTAŃ OD TELEWIZORA, PÓJDŹ DO BIBLIOTEKI

Jeszcze jakieś 15 lat temu ci spośród ówczesnych Waszych rówieśników, którzy nie przepadali za grupowymi zabawami, zaszywali się samotnie w jakimś kącie z dobrą książką w ręku, by przez wiele godzin przeżywać przygody powieściowych bohaterów. Dzisiaj jakże często książkę zastępuje telewizor.

Lekarze zajmujący się rozwojem psychicznym stwierdzili, że nadmiar czasu spędzanego przed szklanym ekranem, oglądanie programu „jak leci" to nałóg bardzo szkodliwy dla młodej psychiki. Zanotowano nawet wzrost liczby nerwic na tym tle. Dzieje się tak dlatego, że po obejrzeniu filmu pełnego przygód trudno zasnąć, a jeśli już się to uda, to sen zamiast wypoczynku przynosi zwykle ponowne nerwowe przeżycia oglądanych scen.

Za naszym pośrednictwem lekarze radzą Wam: zaglądajcie częściej do biblioteki, rzadziej oglądajcie telewizję. Lektura czyni z czytelników odbiorców czynnych, pobudza umysł i fantazję, gdyż sami sobie wyobrażacie to, o czym pisarz opowiada. Telewizja zaś dostarcza gotowej przetrawionej papki, która w dodatku zbyt często niepotrzebnie obciąża Wasze umysły.

## SZKOŁY WE WSZYSTKICH SZPITALACH DZIECIĘCYCH

**— to także inicjatywa lekarzy z Instytutu Matki i Dziecka. Zmuszeni do dłuższego szpitalnego lub sanatoryjnego leczenia uczniowie odnoszą dzięki temu podwójną korzyść. Z jednej strony bowiem dzięki nieprzerywaniu nauki nie muszą po powrocie do zdrowia nadrabiać dużych zaległości, po drugie zaś — zajęci nauką nie myślą o swojej chorobie, co przyspiesza leczenie.**

**Kulumnę opracowała TERESA DROGA-KUPCZYŃSKA na podstawie informacji uzyskanych od dr. TADEUSZA KUKLI z Instytutu Matki i Dziecka.**

Pan Władysław Okarmus „ojciec" rodziny „Fok" jest właśnie owym Władkiem z reportażu. Foto: St. Jaśko

# IKAR SPOD Żebrzydowskiej Kalwarii

C. d. ze str. 1

Matka wieczorami bije pokłony przed obrazem Madonny. Spać po nocach nie może. Czemu jej syn nie jest jak inne dzieci?

Na polach szaleje wiosna. Na podmokłych łąkach zachłystują się rechotem żaby. Nocami księżyc zagląda do okien. Władek rysuje. Rysuje projekt powietrznego statku. Kiedyś zabrał go kuzyn na podniebną wycieczkę. Był to krótki lot samolotem RWD-8. Wystarczyło. Władek zapamiętał pracę drążka. Przyjrzał się skrzydłom. Na zwykłym papierze do pakowania powstają techniczne rysunki. Jest ich w sumie trzy: usterzenia, skrzydeł i zastrzałów... Reszta w pamięci Ale same rysunki to jeszcze nie wszystko Skąd kilkunastoletni chłopiec może zdobyć sklejkę. listwy. deski?

Przez całe wakacje Władek pracuje u stolarza. Piłuje, hebluje, świdruje. Za swoją pracę otrzymuje kawałki sklejek, desek, listwy. Oszczędności odkłada na płótno A płótno jest drogie — siedemdziesiąt groszy metr.

Wieczorami majstruje w domu. I oto powoli wyłania się kształt szybowca. Dźwigar główny skleja Władek z dwóch desek w kształcie litery „T". Żeberka robi z grubej stolarskiej sklejki. Żeby były lżejsze, wycina w nich otwory.

Pod koniec sierpnia jest już niemal wszystko gotowe, trzeba tylko jeszcze płótnem obciągnąć konstrukcję skrzydeł.

Władkowi robota pali się w rękach, a matce sen z powiek spędza.

— Matko Boska spraw, żeby coś się stało. Żeby nie poleciał. Przecież człowiek nie jest stworzony do latania...

Przychodzi świt 1 września 1939 roku. Wybucha wojna. Plączą się ludzkie drogi, ludzkie losy. Na wszystkich krańcach świata walczą Polacy. Nad Afryką, Anglią, Francją...

Pod Zebrzydowską Kalwarią, w jednej ze stodół, umieszczony pod samym dachem, skrzydłami wystający na zewnątrz, a kadłubem oparty o klepisko, czeka końca wojny częściowo zdemontowany szybowiec. Dzieło Władka.

Ledwo skończyła się wojna, ledwo ucichła strzelanina, Władek wyciąga swój szybowiec ze stodoły.

Matka znowu załamuje ręce. Pilnuje syna dniem i nocą. Nie upilnowała. Wykorzystał moment, kiedy pojechała do brata. Skrzyknął braci i kolegów do pomocy. Wyciągnął szybowiec na miedzę. Za chwilę nastąpi ten moment, oczekiwany przez tyle lat. Serce bije mocniej, kiedy Władek niecierpliwie sadowi się na desce stanowiącej „lotniczy fotel". Bracia przypinają go pasem do pionowej belki łączącej skrzynię kadłuba ze skrzydłami.

Koń zaprzęgnięty do długiej liny ma nadać szybowcowi prędkość konieczną do oderwania się od ziemi. Ale koń się płoszy, staje dęba i nie chce ciągnąć!

— Dwóch niech trzyma skrzydła. Reszta do liny!

Mimo wysiłku kolegów w tym dniu udaje się wykonać zaledwie kilka „szurów". Pogoda jest bezwietrzna. Trzeba zaczekać na wiatr...

Moment lotu nadchodzi zupełnie nieoczekiwanie. Przy kolejnej próbie chłopiec mocno ściąga drążek na siebie i już jest na wysokości 20 metrów! Równie nieoczekiwanie ląduje w kartoflisku. Musi opanować ostrożniejsze manewrowanie sterami...

Jeden lot, drugi, trzeci... Do ósmego chłopcy przenoszą się na górkę. Na jej zboczu mogą występować prądy żaglowe. Przez górkę prowadzi droga, wypada na samej linii startu. Kiedy rozpędzony szybowiec już, już ma się oderwać od ziemi, Władek dostrzega dół w drodze. Gwałtownie ściąga drążek na siebie, jednocześnie lewą nogą naciska orczyk, żeby przeszkodę ominąć. Skok w górę! Szybowiec wykonuje ćwierć zwitki i wali się na ściernisko.

Niefortunny lotnik traci przytomność. Z powietrznego statku zostają bezużyteczne drzazgi...

*

Pod koniec lat pięćdziesiątych polskie szybownictwo zaczęło święcić triumfy na światowej arenie. Przyczyniły się do tego wysokiej klasy szybowce i doskonale wyszkoleni piloci.

„Muchy", „Zefiry", „Bociany", „Foki" — zawojowały świat przynosząc krajowi złoto w medalach i... w dewizach.

Rok 1968 kiedy Mistrzostwa Świata odbywały się w Lesznie, nie przyniósł wprawdzie sukcesów sportowych naszym szybownikom, ale odnieśliśmy zwycięstwo innego typu.

„Foka 5" uznana została przez Międzynarodową Organizację Naukowo-Techniczną Szybownictwa za najlepszy szybowiec świata w klasie standard i uzyskała nagrodę OSTIV.

Konstruktorem „Fok" jest dawny Władek — dziś inżynier Władysław Okarmus — pracownik Szybowcowych Zakładów Doświadczalnych w Bielsku-Białej.

WIESŁAWA MROCZEK

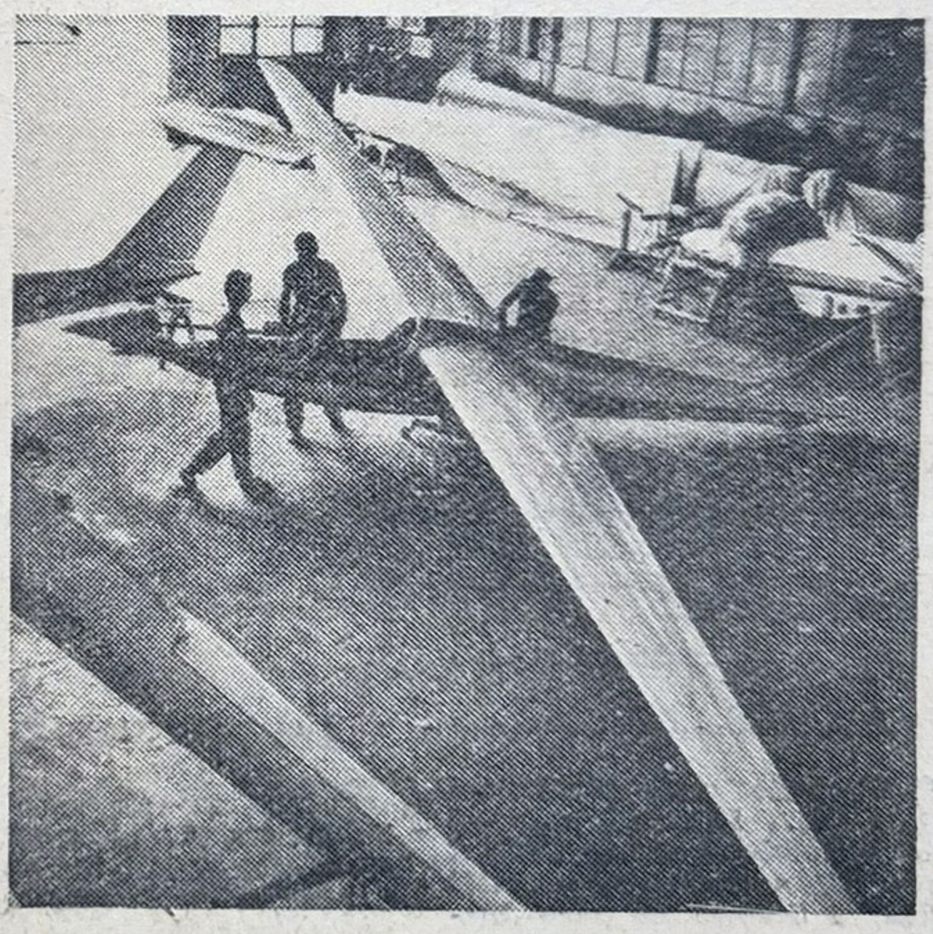

„Foki" wytwarza się w Zakładach Sprzętu Lotnictwa Sportowego we Wrocławiu. Foto: CAF

# MRÓWKI — chemikami i hodowcami

**OTO WNIOSEK, do którego doszli badacze mrówek: owady te potrafią lepiej od ludzi korzystać z pewnych środków chemicznych Chodzi tu o mrówki, które uprawiają w swoich podziemnych korytarzach grzyby-pieczarki, służące im za pożywienie. Najbardziej zainteresował badaczy fakt, że wśród hodowanych przez mrówki grzybów nie spotykane są zupełnie gatunki niejadalne. W szczególności nie zanotowano w takich „hodowlach" grzybów trujących mimo tego, że rosły one dokoła badanego mrowiska.**

**Co robią mrówki, aby ochronić tak skutecznie swoje plantacje grzybów? Zagadka została rozwiązana. Kiedy królowa mrówek zakłada swoje gniazdo, przyszłe serce mrowiska, przynosi do niego odrobinę grzybni (tzw. plechowców grzybowych bezkomórkowych) odpowiedniego gatunku. Mrówkom-robotnicom przypada w udziale budować grzybnię przy pomocy trzech substancji kwaśnych, których skład chemiczny jest obecnie znany i które mrówki produkują w swoich specjalnych gruczołach, Jedna z tych substancji chroni grzyby przed bakteriami, potencjalnie mogącymi je zainfekować, druga przyśpiesza wzrost grzybni. Najciekawsza jest trzecia, blokująca pojawienie się zarodników i nazwana przez chemików „myrmicaciną".**

**Grzyby rozmnażają się również za pośrednictwem zarodników, które przenosi wiatr lub woda, ale hodowane w mrowisku, nie potrzebują takich zarodników. Grzybnia rozwija się i zajmuje coraz większe przestrzenie, podobnie jak w hodowlach prowadzonych przez ogrodników. Żaden inny gatunek grzybów, poza wybranym przez mrówki, nie może wyrosnąć w mrowisku, a to dlatego, że ziemia jest tu starannie nasycona „myrmicaciną". Inne mrówki żywiące się ziarnem zbieranym na polach używają „myrmicaciny" celem zapobieżenia kiełkowaniu zboża. Dziwna właściwość tej substancji została udowodniona w sposób następujący: napełniono dwa kieliszki miąższem śliwek, po czym do jednego kieliszka dodano „myrmicaciny". Po trzech tygodniach zawartość jednego z kieliszków pozostała niezmieniona, nie znaleziono w nim pleśni, ani nie mogły rozwinąć się tam jajeczka much. W drugim kieliszku natomiast wszystko było spleśniałe i zepsute.**

**Pozostaje jednak nadal tajemnicą, w jaki sposób mrówki, które zresztą nie są jedynymi owadami-chemikami, osiągnęły zdolność produkowania substancji tak doskonale przystosowanych do potrzeb racjonalnej hodowli grzybów.**

**(b)**

O różnicach między dyskusją a kłótnią, o bezsensie robienia z siebie „kozła ofiarnego", o ambicji, którą powinien posiadać każdy człowiek i o wielu innych sprawach piszą dzisiaj następni uczestnicy naszej dyskusji. Przeczytajcie!

### RÓŻNE POWODY

● Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, czy warto się angażować? Według mnie sprawa ta zależy od charakteru człowieka, a ludzie są różni. Niektórych to po prostu nie interesuje. Inni nie angażują się ponieważ nie chcą brać na siebie żadnej odpowiedzialności i szkoda im czasu, a jeszcze inni boją się, co będzie jeśli nie wywiążą się ze swego zadania lub gdy nazwą ich lizusami.

Ale ten, kto czuje tę wewnętrzną potrzebę i nie boi się, niech się angażuje! Jest to ważna sprawa, bo ludzi zaangażowanych jest niewielu i pomoc każdej jednostki się liczy.

Anka z Radomia

### A GDZIE AMBICJA?

● Oburzyło mnie stanowisko Teresy X. Pewnie, najlepiej mieć u rodziców opinię „dobrej córeczki", a cichaczem „robić swoje" i jeszcze do tego kłamać. Dziwię się tylko Teresie, że żyjąc w taki sposób jest spokojna, a nawet zadowolona. To przecież ohydna dwulicowość. Trzeba mieć ambicję!

„Aida"

### BYĆ ZADOWOLONYM

● Moim zdaniem angażować się to nie znaczy mieć „oko" u nauczycieli i być przez nich lubianym, ale samemu być z tej pracy zadowolonym i z przyjemnością ją wykonywać.

Anka z Iwonicza

### POMOŻE OBOJĘTNOŚĆ

● Uważam, Aniu, że powinnaś ustąpić miejsca w pracy innym. Niech cię proszą, namawiają, a ty odmów, nawet żebyś była im bardzo potrzebna. Może cię wówczas docenią, zobaczą twoje zaangażowanie i chęć pomocy. Bądź obojętna na szkolne sprawy tak jak i reszta klasy.

Miśka

### BEZSENS

● Nie potępiam angażowania się we własnym zakresie, które daje jakieś zadowolenie i sympatię w oczach nauczycieli. Nie ma jednak sensu dawać robić z siebie „kozła ofiarnego" i tyrać za całą klasę.

„Nastolatka"

### RÓŻNICA

● Według mnie zaangażowanie to coś zupełnie innego niż zbieranie znaczków. To zobowiązanie się do czegoś, robienie czegoś nie dla siebie, ale dla innych. I wydaje mi się, że to się opłaca. Nie wolno tylko zatracić różnicy między kłótnią i dyskusją. Dyskutować bowiem trzeba, ale kłótnia nie pomogła jeszcze żadnej sprawie.

Bożena

### MUSI PRZYNOSIĆ POŻYTEK

● Postępowanie siostry Anki jest bardziej korzystne niż jej samej. Klasa Anki nie musi się teraz wysilać, bo mają taką, co za nich zrobi wszystko, co trzeba. Wszyscy się powinni co prawda angażować, ale tylko tyle, na ile im to przynosi pożytek.

Ewa

### KSZTAŁTOWAĆ ŚWIAT

● Aktywność Anki służy dobru ogólnemu a szczególnie jej samej. Jest ona jedną z wielu, którzy kształtują nowy świat. Mnie też taka rola w życiu odpowiada. Wiem, że jestem potrzebna, że moje życie chociaż jeszcze na razie krótkie, już się do tego przydaje. Uważam, że każda praca się opłaci, jeżeli dąży do wyznaczonego celu i jeżeli jesteśmy w nią zaangażowani całą duszą.

„Niuńcia"

### NIE PODDAWAĆ SIĘ!

● Zgadzam się ze zdaniem Krzysztofa, który zauważył, że coraz więcej jest ludzi zwanych powszechnie cwaniakami. Ich wpływom poddaje się większość uczniów. Dlaczego tak się dzieje? Myślę, że to po prostu taka moda, żeby nic nie robić bezinteresownie. Mimo to warto się angażować. Nie należy poddawać się cwaniakom tylko dlatego, że jest ich więcej.

Danka

★

Mimo że dyskusja nasza dobiega już końca i w jednym z następnych numerów zamieścimy jej podsumowanie — nie znaczy to wcale, że nie może zabrać w niej głosu już nikt więcej. Klub Nastolatków czeka jak zawsze na Wasze listy!

Oprac. H. CUDOWSKA

# CZY WARTO SIĘ ANGAŻOWAĆ ?

# CZYM SIĘ BAWIĆ ?

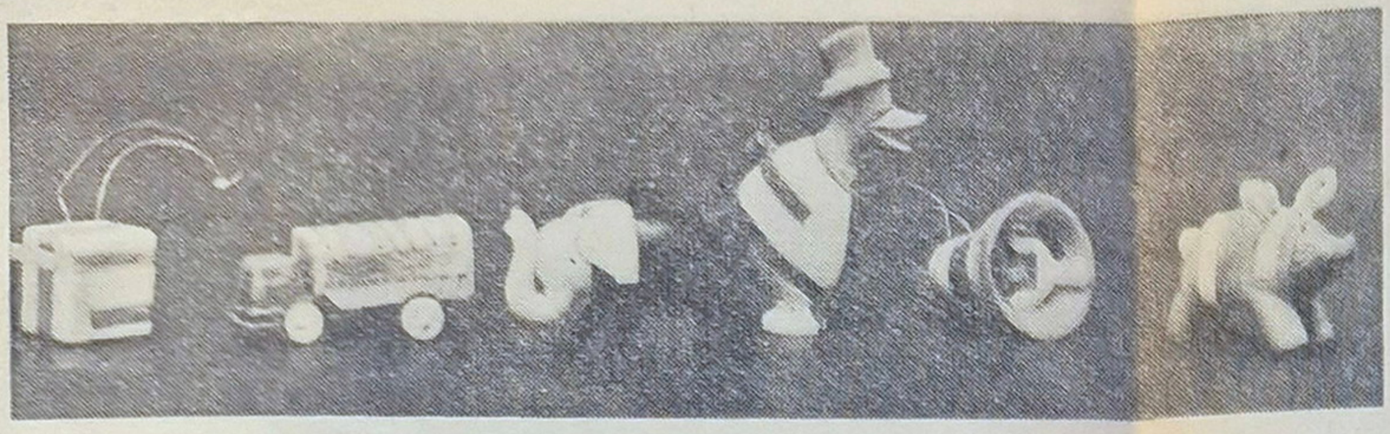

# KOLOROWE SKŁADANKI

# Z OBU STRON

## Jestem gościem gazety „Neuer Tag"

**— Od otwarcia granicy minęło już kilka miesięcy. Można było przez ten czas poczynić wiele obserwacji, poznać bliżej obyczaje sąsiadów i dojść do różnych wniosków. Jak pani ocenia te przygraniczne kontakty?** — pytam Sigrid Lindner — przedstawicielkę Miejskiej Rady we Frankfurcie nad Odrą.

Znajduję się w lokalu redakcji „Neuer Tag", gazety wychodzącej we Frankfurcie i zaprzyjaźnionej z polską „Gazetą Zielonogórską". To właśnie z inicjatywy obu tych redakcji mogliśmy się spotkać. Oto odpowiedź na moje pytanie:

— Kontakty z mieszkańcami Słubic nie ograniczają się tylko do niedzielnych wypadów, ale są codzienne i ożywione.

— Wasze kobiety z przygranicznych miast jak Gubin, Jasień, Lubsko, Słubice pracują w naszych fabrykach. Choćby w Zakładach Odzieżowych, czy w Fabryce Półprzewodników. Rano przywozi je do pracy, a wieczorem odwozi do domów niemiecki autokar. Polskie robotnice bardzo są u nas cenione, bo pracują wydajnie, a my dzięki nim mamy rozwiązany problem braku rąk do pracy. Mieszkańcy Frankfurtu i Słubic spotykają się co dzień w sklepach na zakupach. Coraz lepiej porozumiewają się między sobą. Niektórzy nawiązali już znajomości i odwiedzają się w swych domach.

**— A czy spotykają się także w teatrach? Na koncertach?** — zadaje następne pytanie.

— Słubice nie mają opery, filharmonii, teatru, klubów muzycznych. Nasze miasto natomiast słynie z Teatru im. Kleista (muzyk i wielki humanista niemiecki). Z pięknie odbudowanej XIX-wiecznej sali Filharmonii, z Galerii Sztuki, z Muzeum. Częściej więc spotykamy się z Polakami u nas niż w Słubicach. Gdy koncertowała we Frankfurcie śpiewaczka Bogna Sokorska i Chór Chłopięcy z Poznania to, jak nigdy, wszystkie miejsca na sali koncertowej liczącej 1800 miejsc były wyprzedane. Połowę widzów stanowili Polacy.

— Nawiązaliśmy współpracę z Amatorskim Klubem Filmowym z Zielonej Góry i Studium Filmów Amatorskich w Słubicach. Nakręcamy wspólnie dwa filmy. Jeden nosi tytuł „Szlaban" i

# Litrami lało się MLEKO

Dokończenie ze str. 1

Ulicami miasta przejechał stary wóz pocztowy. Stary pocztmistrz, na wielkim starym rogu wygrywał stare melodie i zapraszał wszystkich do wspólnej zabawy.

Zaczęło się przed ratuszem, gdzie młodzież otrzymała klucze od miasta. Tam też odbył się konkurs na najbardziej pomysłowy strój. Pierwsze miejsce zajął... „bobas", tzn. dziewczyna przebrana za niemowlę. Imprezę zaszczycił również swoją obecnością sam Arsen Lupin z... małżonk dział, d stroju grunt t powodze wany najmilsz ki" i „ szczytny kurentó

**PRZYCIĄGAJĄ WZROK GŁÓWNIE POPRZEZ STARANNE WYKONANIE, ŻYWE KOLORY I BARDZO NISKĄ CENĘ. SĄ MAŁE I NIEPOZORNE. MOŻNA JE NOSIĆ NAWET JAKO BRELOCZEK. GDY POJAWIĄ SIĘ W SKLEPACH, ZNIKAJĄ W CIĄGU KILKU GODZIN...**

MAŁE SŁONIKI, kaczorki, auta, dzwoneczki dają się w ciągu kilku chwil rozłożyć na jeszcze mniejsze elementy składowe. Myli się jednak ten, kto sądzi, że każdemu łatwo przychodzi ich powtórne złożenie. Nawet, wtedy, gdy zostanie nam jeden kawałek, może się okazać, że nie pasuje. I co wtedy? Próbujemy od początku. Nigdy nie można być pewnym siebie. Przy dobrym nawet wyćwiczeniu może się okazać, że coś pomyliliśmy.

Te proste w konstrukcji zabaweczki służą często jako forma terapii czy leczenia. Korzystne jest ono głównie dla tych, którzy mają kłopoty z tzw. całościowym widzeniem przedmiotów. Gdy zauważycie, że nie potraficie złożyć z części jakiegoś mniej lub bardziej skomplikowanego wzoru, musicie trochę potrenować. W tym celu należy wziąć dwie identyczne składanki. Jedną stawiacie jako wzór a drugą rozkładacie na elementy. Teraz patrząc na model starajcie się ułożyć z pojedynczych części pierwotny kształt. Notujcie czas składania. W miarę nabywania wprawy będzie on coraz krótszy. Oto wskaźnik, że początkowo trudne dla nas zadanie zostało w pewnym stopniu wyuczone. Możecie w tym momencie przejść do składania bardziej skomplikowanych wzorów. Ponieważ nie przerażają was już żadne trudności, więc satysfakcja z wyniku zapewniona! Gdy ktoś teraz powie, że potrafi lepiej i szybciej składać takie wzory wystarczy kilka minut, aby mu dowieść swej wyższości.

Te proste składanki dostarczają także informacji o strukturze czyli wewnętrznej budowie i stosunkach zachodzących pomiędzy różnymi częściami całości. Wiadomości te możecie przenieść na inne, bardziej skomplikowane ale podobne w budowie zabawki lub przedmioty. Zauważycie wtedy, że te małe plastykowe autka, dzwoneczki, zwierzątka okazały się pomocne. Z czasem przekonacie innych do tej grupy zabawek i z przyjemnością, w wolnych chwilach będziecie sięgali po tego typu rozrywkę.

Proponowane zabawki są bowiem dość trwałe, estetyczne, pobudzają wyobraźnię i myślenie. Można śmiało powiedzieć, że BAWIĄC TAKŻE UCZĄ!

LIDIA OKTABA
Foto: K. Adamowski

**i stempelka w nim, może indywidualnie przekroczyć granicę?**

— Niestety, na razie tylko grupowo, całą klasą lub z wycieczką, pod opieką wychowawcy. Także z rodzicami. Ale myślę, że coś z tym trzeba zrobić, by ułatwić osobiste kontakty między naszą i waszą młodzieżą.

## Na polskiej stronie

**— Co pan obiecuje, aby Wasza przyjazna więź z redakcją „Neuer Tag" we Frankfurcie była korzystna nie tylko dla Was, ale także służyła ogółowi mieszkańców? — zadałam to pytanie już po polskiej stronie** dotyczy otwarcia granicy na Odrze i Nysie, drugi pt: „Most" opowiada o polskich kobietach pracujących we Frankfurcie.

**— A teraz pytanie najważniejsze. Czy młodzież obu przygranicznych miast ma okazję do spotkań i wspólnych zajęć?** Tu pospieszył z odpowiedzią Dyrektor Wydawnictwa Prasowego we Frankfurcie — Heinz Gerlach.

— Na wzór organizowanego w Zielonej Górze „Święta Prasy" urządziliśmy takie święto i u nas. Cóż to był za festyn! Ogólna zabawa ludowa na świeżym powietrzu, galeria młodych malarzy, spotkania ludowych

rzeźbiarzy, występy zespołów muzycznych, wspólne gry i zabawy... Polska młodzież bawiła się u nas wesoło i wniosła wiele pomysłów i inicjatywy. Poza tym zorganizowaliśmy wspólny letni obóz nad jeziorem Hellen we Frankfurcie. W następnym roku mają taki obóz urządzić Polacy.

**— A czy młodzież nie posiadająca jeszcze dowodu, a więc**

Odry, dziennikarzom z Zielonej Góry.

— Nasze częste kontakty redakcyjne wpływają na ożywienie ruchu turystycznego — odpowiedziała red. Halina Ańska.

— Zawarliśmy stałą umowę, z której wynika, że będziemy często organizować wspólne imprezy, koncerty, biwaki i wczasy letnie dla mieszkańców obu przygranicznych miast.

— Przewidujemy występy folklorystyczne, spotkania z młodzieżą szkolną i wspólne ich zajęcia (łącznie z nauką języków obcych) w różnych sekcjach Młodzieżowych Domów Kultury...

A oto co na temat rozwoju miasta z okazji otwarcia granicy powiedział przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Słubicach — Romuald Kaznocha:

— Odnowiliśmy fasady wielu domów i wymieniliśmy uliczne „kocie łby" na asfalt. Budujemy dwa duże domy towarowe i hotel. Planujemy dwa piętnastopiętrowe wieżowce mieszkalne oraz dwie nowoczesne kawiarnie. Wspólnie z sąsiadami z Frankfurtu zamierzamy wybudować w Słubicach stadion sportowy, gdzie zimą i latem spotykać się będzie młodzież obu miast na treningach, meczach i pokazach sportowych...

Tak oto wyglądają sprawy po obu stronach Odry. Myślę, że od dnia otwarcia granicy i nam, i naszym sąsiadom udało się zdziałać wiele.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

ką. Co prawda nikt nie wie- dlaczego pani Lupin była w indiańskim, ale wiadomo, o dobry humor! Olbrzymim eniem cieszył się zorganizo- przez harcerzy konkurs na zego kundla. „Saby", „Bobi- „Wisusy" ubiegały się o za- tytuł, poszczekując na kon- w. Przygrywała znana pod- wórkowa orkiestra z Gorzowa, „Waliza gra", o której pisaliśmy już kiedyś w „Świecie Młodych". A mleko lało się strumieniami... Jak święto, to święto!

To był dzień niezapomniany, dzień w zupełnie mlecznym stylu.

Tekst i foto:
WŁADYSŁAW JUZWIK

# TELEFON ZAUFANIA

13 STANISŁAWA PLATÓWNA Rys. J. Rocki

Przechodził właśnie ulicą Św. Antoniego, chciał przeszukać okolice Rynku i placu Solnego, gdy nagle jakiś cień wysunął się z bramy i zastąpił mu drogę. Doktor poczuł woń przemoczonego, brudnego ubrania, odór alkoholu, dawno nie mytego ciała i odruchowo cofnął się.

— Panie ładny, odpal pan parę moniaków spragnionemu obywatelowi — zachrypiał przepity głos.

Doktor rozejrzał się. Uliczka była pusta, słabo oświetlona, odrapane kamieniczki wyglądały dość ponuro. Nie mógł ryzykować, tym bardziej, że gdzieś w mroku, prawdopodobnie czaili się kumple pijaka i dyskusja z nimi mogła być niebezpieczna. Doktor Werner sięgnął do kieszeni i podał mężczyźnie dziesięć złotych.

— Coś pan, panie ładny — zachichotał obdartus — na oranżadę pan mi dajesz Kościuszkę? Nie znasz pan monopolowego cennika, czy jak?

Doktor Werner postąpił nagle krok naprzód, pochylił się i zajrzał w twarz natrętowi.

— Ładna historia panie Lońku — powiedział — obiecał mi pan przecież, że już nigdy więcej, prawda?

— Co?! Kto?! — wybełkotał człowiek i nagle skulił się, zmalał, rozpłynął w uniżonych ukłonach i pokornych uśmiechach — Jak pragnę szczęścia, pan doktor! Nie poznałem, nie widzę w tych cholernych ciemnościach... A zresztą o tej porze porządni ludzie dawno kimają! Gdybym przypuszczał... gdzieżbym śmiał, szanowanie panu doktorowi, najniższy sługa!

— Co to za numery, Loniek? Znów wódka i rozróbki? Już się nie pracuje? Znalazłem wam przecież całkiem niezłe zajęcie! — doktorowi mimo złości chciało się śmiać. Trzeba mieć wyjątkowe szczęście, żeby natknąwszy się na pijanego włóczęgę, rozpoznać w nim swego pacjenta.

Patrząc spod oka na pijaczynę, Werner pomyślał, że kto wie, czy przypadek nie postawił mu na drodze właściwego człowieka. Ten ludzki wrak, nasiąknięty alkoholem jak gąbka, nędzarz, włóczęga bez domu, bez rodziny, mimo to szczycący się rzekomo „lepszą" przeszłością — mógł się przydać. Należało tylko umiejętnie doń przemówić.

Loniek wtulił głowę w ramiona.

— Jaką znowu wódę? Dwa, trzy piwka na głodnego i szlus! A z pracy mnie wylali... — spojrzał jakoś bokiem, niepewnie.

— Dlaczego was wylali?

— Wyglądu dobrego nie miałem — uśmiechnął się bezczelnie Loniek — kto chce trzymać takiego co gołym ty... o pardon... golizną świeci? Pan doktor spojrzy jak wyglądam...

— Dali wam przecież w Opiece buty, ubranie... — wtrącił doktor, ale Loniek mu przerwał z oburzeniem.

— Oj, panie doktorze jak pragnę zdrowia, czy jest coś wiecznego na tym świecie? Ubranko dawno spisane na straty!

Doktor wzruszył ramionami. „Co za typ" — pomyślał. A głośno powiedział:

— Słuchajcie no Loniek, potrzebuję waszej pomocy, muszę kogoś odszukać... Dostaniecie dwieście złotych, jeśli uda wam się coś konkretnego wywąchać i jeśli nie na darmo chwaliliście się swoim nosem.

W oczach Lońka pojawił się błysk chciwości, ale zaraz zniknął.

— Co to znaczy „konkretnego" — skrzywił się — czy ja mam faceta palcem wskazać, czy przytargać panu doktorowi do chałupy?

— Nie błaznujcie! — warknął Werner. — Jeśli wam się powiedzie, pomyślimy o jakimś zajęciu dla was.

— Niech będzie. No to do rzeczy. Kto to jest? Kobita? — cwaniacki uśmiech zwęził i tak małe oczka.

— Zwariowaliście?! — krzyknął Werner.

— Sza! Po co robić tyle krzyku? Blacharze cholernie nie lubią nocnych hałasów. Chce pan doktor u Matysiaków wylądować?

— Za dużo gadasz, Loniek — powiedział surowo Werner. — Słuchaj, sprawa jest taka...

W miarę opowiadania twarz Lońka robiła się coraz smutniejsza, widać pojął, że obiecanych dwustu złotych nie da się zarobić bez wysiłku.

— Ładny chłopak — westchnął chowając fotografię Stefana — Oj ta młodzież! Co tego gówniarza obchodzi, że mamusi i tatusiowi zmartwienia narobił? Przepraszam bardzo — spłoszył się nagle — czy to może pana doktora synek?

— Nie.

— Całe szczęście. Ja panu doktorowi coś powiem. Teraz jest dobra pora, teraz wszyscy siedzą na melinach. Ja polecę w takie różne parę miejsc i coś nie coś się przewiem. Pan doktor poczeka...

— Dobra. Ale słuchaj no Loniek, jeśli wyjdę przez ciebie na pajaca... marny twój los!

— Oj, pan doktor dziś naprawdę! Pan nie zna Lońka czy co? Moje słowo starczy w Orsie za dwa podpisy.

— No to leć.

— Oj szefie, tak na sucho? A zaliczka?

— Gdybym ci dał zaliczkę, już by cię moje oczy nie oglądały. Czekam na rogu Rzeźniczej koło owocarni.

Loniek zniknął szybko, tak szybko jakby wsiąkł w mur, przy którym rozmawiali. Werner zawrócił i poszedł w kierunku ulicy Rzeźniczej.

Dochodziło wpół do siódmej, gdy Werner usłyszał szybkie kroki. Wracał Loniek, a sądząc z triumfującego uśmiechu, nie wracał z pustymi rękami.

— Oj szefie! — zachrypiał. — Zlatałem się jak pies, nóg nie czuję, gardło mam jak Sahara, a kioski z piwem zamknięte. Też porządki!

— Nie pajacuj! Masz coś?

— Sie wi! Pan doktor nie zna Lońka? Ktoś spotkał chłopaka wczoraj późnym wieczorem na cmentarzu Św. Rodziny.

— Gdzie?!

— Oj pan doktor niby stary wrocławiak a miasta nie zna. To jest cmentarz między wałami Odry a ulicą Monte Cassino. Sępolno, kapę wu?

— Kto go spotkał?

— A takie dwa kindry...

— Rozmawiali z nim?

— Jeśli pan doktór lubi delikatne słówka... — Loniek skrzywił usta w szyderczym półuśmiechu.

— Słuchaj no Loniek — doktor schwycił swego informatora za klapy marynarki i potrząsnął nim — jeśli chłopakowi coś się stało...

Loniek przybrał minę niewiniątka i westchnął ciężko.

— Co pan doktor chce ode mnie? Posłów nie wieszają... Oni sami panu powiedzą, może nawet mają coś do odstąpienia?

— Co takiego?

Loniek wcisnął głowę w ramiona.

— Ja nic nie wiem, ze mną nie chcieli gadać, ale na mój rozum, jak moniaki zobaczą, to im się język rozwiąże.

— No dobra, idziemy.

— Powoli — Loniek odsunął się na bezpieczną odległość i otrzepał starannie klapy marynarki, która zresztą wcale nie zasługiwała na taką dbałość — zaprowadzę pana, ale... zrobił wymowny gest ręką.

— Ani grosza! Najpierw muszę się przekonać co warte te twoje wiadomości. Chodźmy.

Loniek posłusznie ruszył za doktorem, potrząsając głową i mrucząc pod nosem.

— Co za człowiek! Bez żadnego wyrozumienia! Tyle godzin o suchym pysku. Żeby choć małe piwko!

C.d.n

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14 Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 3975. A-60

# Kiermaszowe cudeńka

**Czy to już sprzedane?** Jaka szkoda! Ten komplet najbardziej mi się podoba — mówi lekarz i po chwili opuszcza salę wystawową Kiermaszu Sztuki. Wraca do pacjentów, wcale zresztą nie musi daleko iść, bo Kiermasz został zorganizowany w jednej z sal Państwowego Szpitala Klinicznego Akademii Medycznej przy ul. Działdowskiej, w Warszawie.

Najmłodsi pacjenci dostarczyli tu swoje najpiękniejsze prace, wykonane pod opieką pań wychowawczyń. Organizatorem imprezy jest pani Lena Strzelecka. Dochód z kiermaszu przeznaczono na konto Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. W sumie zebrano ponad 2 tysiące złotych. Jeśli zaś zważyć, że ceny były przystępne — od 5 do 60 zł — to możecie sobie wyobrazić, jak wiele było do kupienia...

Szczególnym powodzeniem cieszyły się bajecznie kolorowe komplety serwetek do herbaty, zrobione dosłownie ze skrawków materiału, misternie wykończone szydełkiem.

Jeden z kompletów budził ogólny zachwyt, tzw. komplet „różany", na każdej serwetce czerwona róża, ale na innym tle, a więc brązowym, zielonym, żółtym i czarnym. Były też do nabycia korale, zakładki do książek, bukieciki sztucznych kwiatów i mnóstwo innych drobiazgów.

Uczniowie warszawskich szkół, którzy odwiedzili Kiermasz nie mogli się napatrzyć na kolekcję malutkich śnieżnobiałych zwierzątek zrobionych z... opłatków po lekarstwach.

Trudno zliczyć, ile osób odwiedziło Kiermasz; pacjenci często zaglądali do sali, by sprawdzić, czy ich prace już ktoś kupił, nacieszyć oczy kolorami, a cały personel szpitala z dumą oprowadzał swoich przyjaciół, by pochwalić małych artystów za zręczność i wyobraźnię.

Rzeczywiście należą im się duże brawa, im i paniom wychowawczyniom, które pomogły wykonać te wszystkie cudeńka. (rj)

Foto: W. Juzwik

## Czytamy i... polecamy!

# HISTORIA DALEKA i BLISKA

**W** setną rocznicę Komuny Paryskiej (1871) ukazała się książka Wandy Żółkiewskiej DZIECI Z DEPARTAMENTU SEKWANY. Jest to pięć opowiadań o małych komunardach, którzy walczyli na barykadach obok swych ojców i braci. Roznosili gazety, pojawiali się wszędzie tam, gdzie potrzebna była pomoc i odwaga. Nie ma w nich nic z bohaterskiej pozy, często się naprawdę boją. A jednak pod gradem kul roznoszą amunicję i rozkazy, śpiewają na barykadach i walczą mimo odniesionych ran. Opowiadania powiązane są postaciami bohaterów. Oparte na autentycznych wydarzeniach i opatrzone zwięzłym komentarzem autorki, dają pełny obraz historii Komuny.

✧

Tajemniczą RENESANSOWĄ PRZYGODĘ przeżywa młody historyk sztuki, Bronisław Mączyński, bohater znany już z poprzedniej książki Haliny Popławskiej — CIEŃ DŁUŻSZEGO RAMIENIA. Bronisław wysłany przez warszawską Bibliotekę Narodową do Włoch, mieszka w pałacu starej arystokratki z rodu Sforza (tego samego, z którego pochodziła nasza królowa Bona, 1494—1557) i opracowuje jej cenny księgozbiór. Przypadkiem zostaje wciągnięty w niesamowitą rozgrywkę, w której historia polskiego i włoskiego Odrodzenia decyduje o losach współczesnych bohaterów. Ponura przeszłość okresu, w którym tworzyli najwięksi artyści Europy i żył Mikołaj Kopernik, ale też okresu, w którym sztylet i trucizna nieomal kształtowały politykę, rzuca cień na miłość dwojga potomków rodu Sforza. Bronisław poszukuje w podziemiach zamku w Meldoli prawdziwego testamentu królowej Bony, natrafia na ślad Polaka, znanego we Włoszech jako Matteo Corizio. Nie zniechęcajcie się początkowo powolnym tokiem akcji — w miarę rozwoju wypadków staje się ona pasjonująca.

✧

LISTOPADOWA ZAWIERUCHA Teodora Dybowskiego opowiada o powstaniu 1831 roku. Jej główny bohater to dziadek autora; obok niego występuje szereg postaci historycznych, wodzów i bohaterów powstania, a także zdrajców. Ambicją autora jest ukazanie prawdy o powstaniu, nie waha się więc nawet przed burzeniem mitów, w jakie obrosła jego historia.

✧

Powieść Zdzisława S. Pietrasa WOLNI I SWAWOLNI przenosi nas w czasy panowania pierwszego koronowanego króla Polski, Bolesława Chrobrego. Dwaj główni bohaterowie powieści to następca tronu Mieszko II i jego rycerz Włodko. Na barwnie i sugestywnie odmalowanym tle obyczajowym epoki śledzimy walkę o umocnienie pozycji państwa, rozgrywki między żądnymi władzy książętami. Niewiele jest w powieści scen wojennych, a jednak akcja toczy się szybko i trzyma czytelnika w napięciu.

✧

W serii wydawanej przez Radę Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa pod nazwą „Biblioteka Pamięci Pokoleń" ukazała się niedawno książka pt. NAJWIĘKSZA BITWA WRZEŚNIA Tadeusza Jurgi. Mówi ona o boju stoczonym nad Bzurą przez polską armię pod dowództwem generała dywizji Tadeusza Kutrzeby. Szef sztabu grupy Armii Południe, niemiecki generał Manstein, napisał później: „Bitwa nad Bzurą była największą, stanowiącą osobną całość, operacją kampanii polskiej". Książka omawia okres od wybuchu wojny do kapitulacji Warszawy. Zawiera kilka historycznych zdjęć.

J.G.

**H. Popławska, RENESANSOWA PRZYGODA, Iskry 1972, wyd. I, str. 276, cena 22 zł.**
**W. Żółkiewska, DZIECI DEPARTAMENTU SEKWANY, Horyzonty 1971, wyd. I, cena 11 zł.**
**J. T. Dybowski, LISTOPADOWA ZAWIERUCHA, Wydawnictwo Łódzkie, wyd. I, str. 574, cena 50 zł.**
**Z. S. Pietras, WOLNI I SWAWOLNI, Wydawnictwo MON 1972, wyd. I, str. 504, cena 26 zł.**
**T. Jurga, NAJWIĘKSZA BITWA WRZEŚNIA, Książka i Wiedza 1972, wyd. I, str. 126, cena 12 zł.**

## Moje hobby

# KOMPOZYCJE KWIATOWE

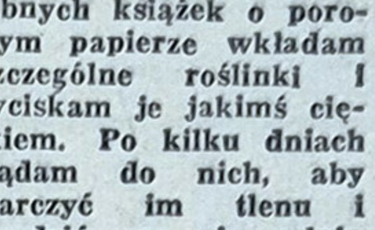

**Jedni zbierają etykietki zapałczane, inni znaczki. Moim hobby jest „malowanie kwiatami", czyli układanie kompozycji z zasuszonych kwiatów.**

**Wiosną, latem, jesienią, podczas wędrówek do lasu, zbieram różne rośliny, kwiaty, trawy, listki, nawet kłosy zbóż, które zasuszam. Robię to w ten sposób: do starych, niepotrzebnych książek o porowatym papierze wkładam poszczególne roślinki i przyciskam je jakimś ciężarkiem. Po kilku dniach zaglądam do nich, aby dostarczyć im tlenu i sprawdzić, czy nie należy przełożyć ich do innej książki. Gdy rośliny są już zupełnie suche, wyjmuję je i wkładam do płaskich pudełek. Duże rośliny można suszyć wkładając je między gazety. Kiedy nazbieram dużo „surowca", wówczas zabieram się do najprzyjemniejszej czynności — do układania kwiatowych kompozycji.**

**W tym celu przygotowuję sztywny biały papier, który tnę na niewielkie kwadraty lub prostokąty (zależnie od kształtu obrazka). Kolor papieru może być różny: niebieski, czerwony, zielony, a nawet czarny. Następnie układam na papierze bukiety i kompozycje z kwiatów. Klejenie nie jest łatwe. Kleju nie rozprowadza się bowiem po całej powierzchni rośliny, lecz tylko w niektórych miejscach.**

**Dobieram różne kwiaty, całość kompozycji zależy przecież tylko od wyobraźni komponującego. Na tle czarnym dobrze prezentują się kwiaty białe np. rumianki lub stokrotki oraz jasnożółte. Jeśli tło jest zielone, należy dla lepszego efektu nałożyć kwiatów różnobarwnych. I jeszcze jedno, kolory ciemne grupuję zawsze pośrodku bukietu, jasne po brzegach.**

**Gotową kompozycję oprawiam w celofanowy papier i podklejam tekturką. W mieszkaniu mam kilka kompozycji, które są barwną i wesołą dekoracją. (rj.)**

**Czytelniczka z Płocka**

## Spróbuj rozwiązać

# ELIMINATKA

**Odgadnijcie znaczenia 7 rysunków i wykreślcie je z odpowiednich pionowych kolumn liter widocznych w diagramie. Pozostałe, nieskreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie.**

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce „Eliminatka". Do rozlosowania: bony książkowe.

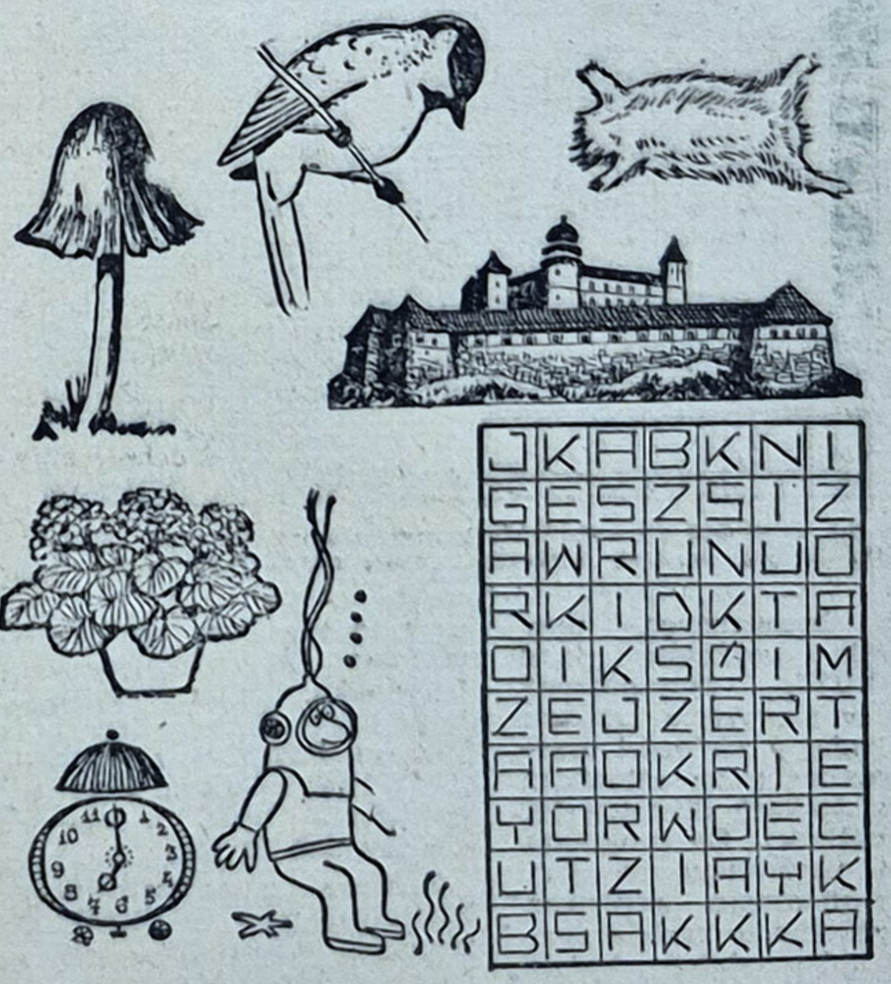

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| J | K | A | B | K | N | I |
| G | E | S | Z | S | I | Z |
| A | W | R | U | N | U | O |
| R | K | I | O | K | T | A |
| O | I | K | S | Ø | I | M |
| Z | E | J | Z | E | R | T |
| A | A | O | K | R | I | E |
| Y | O | R | W | O | E | C |
| U | T | Z | I | A | Y | K |
| B | S | A | K | K | K | A |

**ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 72 (2168)**

Jak mają na imię: — Karol — Maria.

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) Lila Aubek — Góra Śląska, 2) Danuta Błaszkowska — Kwidzyń, 3) Piotr Górnik — Krzymów, 4) Maria Nowicka — Wapno, 5) Mirosława Piejdak — Dobre Miasto, 6) Teresa Pilat — Zagrody, 7) Piotr Spyra — Miasteczko Śląskie, 8) Bogumił Tabaka — Poznań, 9) Barbara Wójtkiewicz — Stary Kisielin, 10) Ewa Wójtowicz — Kamień Pomorski.

# Załogi dla kosmicznego labolatorium

## SKYLAB

**Amerykańska** Komisja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (NASA) ogłosiła nazwiska 9-ciu astronautów, którzy wezmą udział w pracach orbitującego laboratorium kosmicznego „SKYLAB". Każda z załóg składa się z dwóch pilotów i jednego naukowca.

Decyzja ustalenia takich proporcji załóg orbitującego laboratorium wzbudziła energiczne protesty środowiska naukowego związanego z badaniami kosmicznymi. Naukowcy domagali się ograniczenia roli zawodowych kosmonautów w przyszłych lotach na rzecz uczonych. Żądali oni m. in. wprowadzenia do trzyosobowych załóg „SKYLAB" dwóch naukowców. Decyzja NASA pogłębia rozdźwięki panujące w środowisku naukowym i technicznym, związanym z amerykańskim programem kosmicznym.

„SKYLAB", podobnie jak radziecki program badań kosmicznych, przy użyciu pojazdów typu „SALUT", przeznaczony jest w pierwszym rzędzie do badania zdolności przebywania i pracy człowieka w warunkach długotrwałej nieważkości. Do programu tego przywiązywane jest duże znaczenie, ponieważ od rezultatów tych eksperymentów zależeć będzie możliwość funkcjonowania wielkich orbitalnych laboratoriów kosmicznych, a także długotrwałych lotów poza Ziemię.

Pierwszą załogę, która przypuszczalnie wystartuje ok. 1 maja przyszłego roku stanowić będą piloci Charles Conrad i Paul Weitz oraz lekarz Joseph P. Kerwin. Trójka ta pozostawać będzie w orbitującym laboratorium przez 28 dni. Następna załoga przebywać będzie na orbicie dwa razy dłużej, tj. 56 dni. Stanowić ją będą piloci: Alan Bean i Jack. R. Lousman oraz inż. elektryk Owen K. Garriortt. Trzecia i ostatnia z planowanych w tym programie załoga wystartuje ok. 27 października 1973 roku. Stanowić ją będą piloci Gerald Carr i William Pogue oraz fizyk inż. Edward Gibson. Przebywać oni będą na orbicie również 56 dni.

Zgodnie z programem, laboratorium „SKYLAB" zostanie wystrzelone 30 kwietnia 1973 roku i pozostawać będzie na orbicie do chwili zakończenia badań. Trzy załogi będą dowożone i odwożone do laboratorium przy użyciu rakietowego pojazdu transportującego.

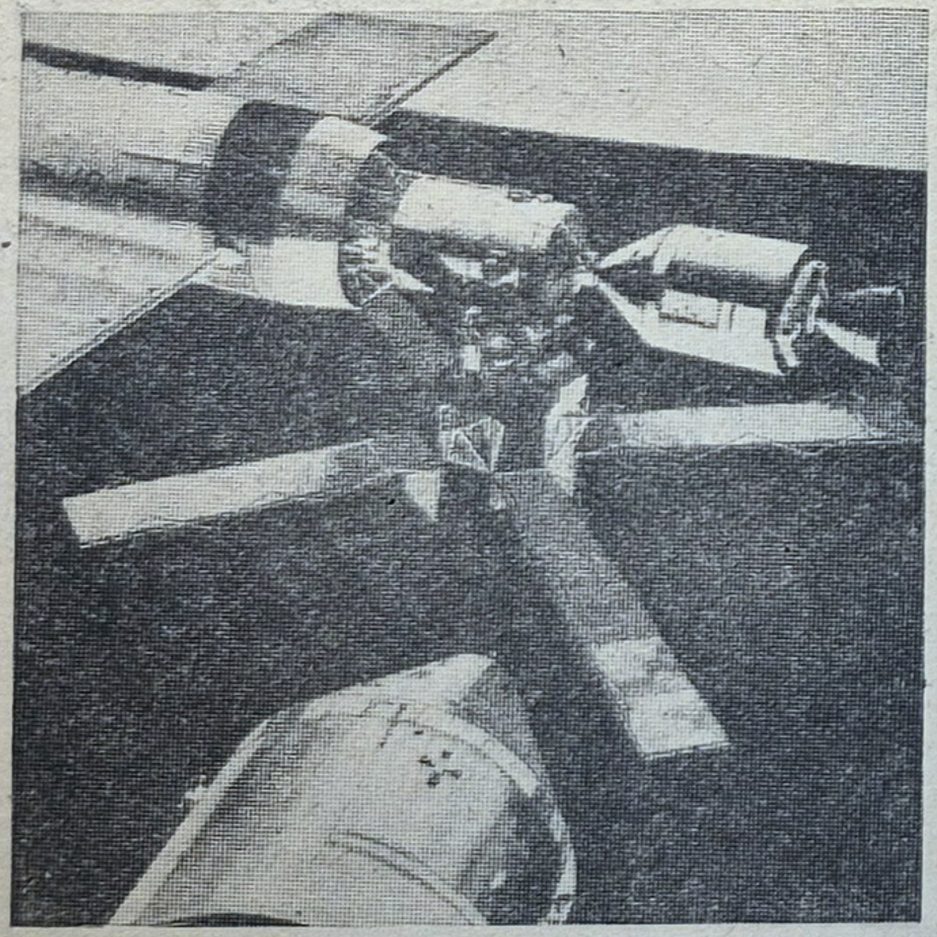

Tak ma wyglądać amerykańskie laboratorium kosmiczne „SKYLAB". Do jego budowy wykorzystuje się statek typu „Apollo".

**Moi Drodzy, pragnę Was dziś zapoznać, chociaż pokrótce, z odkryciami współczesnej astronomii. Są to zagadnienia bardzo trudne do popularyzacji, chociażby i z tego powodu, że nie wszystkie zaobserwowane zjawiska są zrozumiałe nawet dla uczonych. Tak więc jeśli czegoś nie zrozumiecie, nie będzie to żadną „hańbą". Do spraw poruszonych dzisiaj wrócimy jeszcze w przyszłości.**

**Ponadto przedstawiam Wam 9-ciu astronautów amerykańskich, którzy wezmą udział w programie „Skylab".**

**Prezes ToMiKa**
**ST. BOROWIECKI**

# Śmierć gwiazdy

**W pierwszej chwili** astronom Charles Kowal — Polak z pochodzenia — badający naświetloną w obserwatorium astronomicznym na Mount Palomar kliszę fotograficzną myślał, że jest ona wybrakowana. Na brzegu małej nieregularnej galaktyki, którą badał w konstelacji Centaura, zauważył plamę świetlną, której poprzednio w tym miejscu nie było. Plama ta była jaśniejsza niż cała galaktyka. Później podejrzewano, że to być może jakiś asteroid znalazł się w polu widzenia teleskopu. Dokładne badania wykazały jednak, że chodzi o zupełnie odmienne zjawisko fascynujące astronomów: o gwiazdę supernową, czyli „śmierć" gigantycznej gwiazdy z wyniku eksplozji.

Gwiazdy supernowej nie obserwowano w galaktyce Drogi Mlecznej, w której znajduje się Ziemia w okresie ostatnich 368 lat. Astronomowie nie ustają jednak w poszukiwaniach eksplozji gwiezdnych wśród miliardów innych galaktyk rozsianych we Wszechświecie. Od końca lat trzydziestych naszego wieku zaobserwowano kilka setek takich zjawisk, niemniej obserwacje Charlesa Kowala są z punktu widzenia naukowego najbardziej interesujące. Dotyczą one bowiem galaktyki, która położona jest stosunkowo blisko Ziemi, w odległości 10 milionów lat świetlnych. Zaobserwowana eksplozja jest jednocześnie najjaśniejszą, jaką zanotowano w ciągu ostatnich 35 lat. Co więcej, obserwacje przeprowadzono przypuszczalnie zaledwie w kilka dni po osiągnięciu przez eksplozję maksymalnej intensywności. W ten sposób astronomowie uzyskali rzadką okazję do wniknięcia głębiej w mechanizm unicestwiania gwiazdy.

Zgodnie z panującą teorią zjawisko to występuje wtedy, kiedy wielka gwiazda o masie znacznie większej od Słońca wyczerpała swoje paliwo termojądrowe, a więc wodór i hel. Gazy gwiezdne zaczynają przemieszczać się w kierunku jej środka ciążenia i rozgrzewają się do nieprawdopodobnej temperatury 100 miliardów stopni, po czym eksplodują. Wybuch jest tak jasny, że jego światło przewyższa intensywnością światło miliarda Słońc razem wziętych. W centrum tej eksplozji pojawia się mała gwiazda neutronowa o średnicy zaledwie 16 km składająca się z neutronów tak ściśle rozmieszczonych, iż ogromna siła ciążenia nowej gwiazdy uniemożliwia nawet falom świetlnym oddalenie się od niej.

# Czy wykryto gwiazdę neutronową?

**WEDŁUG** najczęściej uznanych dziś teorii ewolucji gwiazd, jednym z jej etapów są tzw. gwiazdy neutronowe odznaczające się niewiarygodną wprost gęstością materii i powstające w wyniku tzw. zapadnięcia się grawitacyjnego starej już (oczywiście w astronomicznym sensie tego słowa) gwiazdy. Istnienie gwiazd neutronowych przewidział teoretycznie amerykański fizyk, Robert Oppenheimer, znany głównie ze swego udziału w pracach nad bombą atomową. Astronomowie poszukiwali zatem dowodu tej tezy, zgodnej zresztą z prawami fizyki.

Wydaje się, że obiekt taki, odpowiadający teoretycznym postulatom, jak „powinna" zachowywać się gwiazda neutronowa właśnie znaleziono. Jest on odległy od Ziemi o 9 milionów lat świetlnych. Jak dotąd dostrzeżono go tylko za pomocą czujników wykrywających promieniowania rentgenowskie, natomiast nie uało się go zaobserwować za pomocą teleskopów optycznych i radiowych. Nowo odkrytą tzw. gwiazdę rentgenowską oznaczono symbolem GX—340(+)0. Znajduje się ona na południowej części nieboskłonu między konstelacjami Ary i Skorpiona. Odkrycie to jest kolejnym sukcesem powstałej w roku 1964 astronomii rentgenowskiej, tzn. obserwacji prowadzonych w paśmie promieniowania rentgenowskiego. Ponieważ nadchodzące z kosmosu promieniowanie rentgenowskie jest pochłaniane przez atmosferę, czujniki promieni X umieszcza się na rakietach wystrzeliwanych poza obręb atmosfery. Gwiazdę GX—340(+)0 wykryto w roku 1966 za pomocą rakiety, która została wystrzelona w NATAL w Brazylii i wzleciała na wysokość 200 km. W ten sposób wykryto już ok. 70 źródeł promieniowania rentgenowskiego w kosmosie.

Astronomowie z berkelejowskiego oddziału Uniwersytetu Kalifornijskiego: Stuart Bowyer, Michael Lampton, Ray Gruddace i Bruce Margon przeprowadziwszy dokładną analizę danych uzyskanych podczas lotu tej rakiety doszli do wniosku, że GX—340(+)0 jest zapewne właśnie ową poszukiwaną gwiazdą neutronową. Świadczyłaby o tym jej niezwykle mała średnica — zaledwie 16 km przy wadze rzędu wagi Słońca i temperaturze ok. 11 mln stopni i wielkiej energii wysyłanego przez nią promieniowania rentgenowskiego. Ustalono, że promieniowanie rentgenowskie owej gwiazdy powstaje na skutek wzajemnego oddziaływania na siebie w gęstym środowisku lekkich elektronów i protonów.

Docent Bowyer przypuszcza, że jeżeli gwiazda ta jest faktycznie gwiazdą neutronową, to jej masa i siła ciążenia jest taka sama jak w przypadku Słońca. Wynika stąd, że gęstość składającej się na nią materii wynosi 20 000 miliardów kg na cal kwadratowy. Jest więc sto razy większa niż gęstość, którą osiągnięto by zgniatając wszystkie znajdujące się w USA samochody (ok. 100 mil. sztuk) do objętości... naparstka. Człowiek ważyłby na powierzchni gwiazdy neutronowej 3 miliardy ton!

Docent Bowyer powiada, że choć odkrycie gwiazdy GX—340(+)0 może być pierwszym bezpośrednim dowodem gwiazd neutronowych, to rozstrzygnięcie tego problemu będzie wymagało jeszcze wielu badań. Między innymi do teoretycznego obrazu gwiazdy neutronowej nie pasuje jej wysoka temperatura. Niektórzy astronomowie uważają, że neutronowy „popiół" powinien być zimny.